



---

**Jan Leończuk**  
*uczę się niepamięci...*

---

*Jan Leończuk*

*Uczę się niepamięci...*

Wp.

*Jan Leończuk*  
19. 04. 2005 r.

*Jan Leończuk*

*Uczę się niepamięci...*



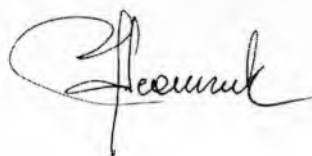
Białystok 2005



821.162.1.1

Annie i Georgowi Andreew  
Blance i Juliuszowi Baturom  
Maryli i Danielowi Boćkowskim  
Alinie i Wiesławowi Cieślom  
Zofii i Romanowi Czepe  
Katarzynie i Dymitrowi Grozdeu  
Janinie i Wiesławowi Horodelskim  
Szadzie i Hatifowi Janabim  
Katarzynie i Janowi Janiukom  
Halinie i Bogumiłowi Jankowskim  
Jadwidze i Tadeuszowi Jastrzębskim  
Alinie i Tadeuszowi Karabowiczom  
Ludmile i Janowi Krupom  
Barbarze i Krzysztofowi Kurianiukom  
Jolancie i Henrykowi Leńcom  
Izabelli i Jackowi Lulewiczom  
Halinie i Mieczysławowi Ładnym  
Barbarze i Zygmunтови Łapińskim  
Ali i Dariuszowi Łuczakom  
Wandzie i Leszkowi Łukszom  
Henrykowi i Helenie Marcinkiewiczom  
Walentynie i Henrykowi Mażulom  
Basi i Zbigniewowi Minkom  
Irenie i Wojciechowi Niedzielskim  
Jadwidze i Kazimierzowi Nowackim  
Zosi i Andrzejowi Pawłowskim  
Danucie i Wojciechowi Piotrowiczom  
Oli i Tomaszowi Pobotom  
Ewie i Jackowi Rogalewskim  
Barbarze i Wiesławowi Różańskim  
Ninie i Janowi Sienkiewiczom  
Annie i Grzegorzowi Sitarskim  
Dorocie i Sławomirowi Sokołowskim  
Marioli i Michałowi Sójkom  
Krysi i Mariuszowi Śliwowskim  
Bognie i Jackowi Wciórkom  
Janowi i Bogusławie Wenclaw  
Jadwidze i Wojciechowi Załęskim  
Dorocie i Waldemarowi Zdrodowskim  
i wielu innym

z którymi – w dotykaniu ziemi –  
razem się uczę



## Zapamiętaj

zapamiętaj – powtarzał stół – aby nie została  
starta

gościnnieść  
i miejsce na serdeczność i ciepło dłoni  
na misę wypełnioną domowym sercem  
i aby dzban  
napelniony był pragnieniem rozmowy

bacz aby nie wygasła tęsknota  
przykryta najpiękniejszą tkaniną  
a czoło stołu nie zostało porysowane  
złym słowem  
aby zachowała się pamięć  
jego mocnych nóg  
nawet kiedy ostatni kamień  
zostanie wyjęty z węgła domu  
wtedy stół nie pozwoli roztrwonić  
snów

wędruję  
szukając kamieni  
na fundament nowego domu  
do którego wprowadzę stół  
jak pannę młodą  
z jej nie zbrukanyimi snami

mój domu  
ze stołem i domownikami  
nie opuszczaj moich marzeń

**XXX**

*KS. BISKUPOWI E. OZOROWSKIEMU,  
W 40-LECIE KAPŁAŃSTWA I 25-LECIE POSŁUGIWANIA  
BISKUPIEGO*

„W Tym Który umacnia” zapisał Sługa Kościoła

A potem pewnością i wiarą biskupią zostało  
dodane: „Nie bójmy się więc”.

A mnie wciąż nie opuszcza lęk  
choć dziękuję za dni coraz krótsze  
one uczą mnie kochać

dziękuję za coraz bliższą starość  
w niej horyzonty zacierają swoje linie  
pozostają w pamięci nieskoszone łąki  
a wówczas zapach kwiatów przysiada na brzegu  
łóżka

żebym lepiej zrozumiał darowane życie  
i w bólu nie pakował pospiesznie walizek  
do nowego życia

a piękno coraz wyrazistsze  
powraca zza horyzontów  
jakby miało dwa brzegi

naucz mnie Panie nagości  
odchodzenia  
kiedy słowa nie mówią już prawdy

kłamstwo wielosłowania nie powinno przekraczać  
progów  
udając żałobnika

samotność  
pozwoli wędrować ku nowym brzegom  
lecz czyjaś dłoń  
dodaje odwagi

pośród zapamiętanych łąk i lasów  
pośród strumieni których szmer  
wyciszy hałas świata  
i dozwoli na ostatni  
oddech nadziei  
naucz mnie milczenia

jestem omylny  
a moje błędy kazały mi się zatrzymywać  
i powracać do miejsc klęski  
aby raz jeszcze odnaleźć zagubioną ścieżkę  
łaknąłem światła  
choć Twoje światło nie musiało rozrywać  
świtem horyzontów  
ono cierpliwie towarzyszyło moim dniom  
nawet wtedy kiedy je gasiłem  
rozniewaniem

dziękuję że na szpalty gazet  
nie wpisywałem ciemnych zdań  
gasząc tłące się drobiny nadziei  
przy porannym stole  
na białym obrusie  
że nie wypełniły mi serca  
żądza sensacji  
ni pycha rządzenia  
że nie włożyłeś na moje barki  
togi sprawiedliwego



że srebrników i prawdy nie przeważałem

daleś mi słowa  
i ciężar lęku  
abym nimi nie kaleczył

moi bliźni jak i ja noszą blizny  
uczę się więc niepamięci  
trudnej sztuki wybaczenia

na ośleple listy  
nazywane anonimami  
odpowiadam słowami Księgi  
jej trudnego języka uczę się zbyt długo  
buntując się co dzień  
i nie czekając już na odpowiedź

naucz cierpliwie wysłuchiwać  
nawet wtedy kiedy osiada cisza  
a serce mozolnie wspina się na jeszcze jedno  
wzgórze  
aby dojrzeć kolejne milczące pasmo życia

wszak nieznane są kolejne dni  
ani zegary przyspieszające  
powtórne narodziny

niechaj więc język wyprostuje myśli  
pogmatwane  
pragnęły zbyt wiele wypowiedzieć świata

teraz  
przysiadają jak ptaki na parapetach  
zaglądają w źrenice okien  
o nic nie prosząc

niczego już tu nie pragnę Panie

kolejna wiosna  
koleiną dotkliwą dla zmęczonych stóp  
tylko pytania nie odstępują  
w funeralnych przyodziewkach  
szczebiotach rokokowych  
przdrzeźniają życie  
jakby wstęg powiędłych  
kwiatów zeschniętych  
i mów pożegnalnych  
nie tarmosił życiodajny wiatr

dziękuję Boże  
za życiodajny lęk umierania

**xxx**

zboża tego roku w Bełczacu  
sięgały nóg Boga Ojca

Marianno, to mój kolejny spóźniony list  
do Ciebie  
posyłam go  
na pola Twoich upraw  
w katechizmie nazwanych  
miłością  
o czym dzisiaj niewielu już chce pamiętać

profesor Bednarek pisze że Twoim imieniem  
nazwano we Wrocławiu bibliotekę  
czy tę w której niegdyś też brakowało miłości?

i wydadzą wiersze pozostawione  
prosiłaś aby im nie zabrakło światła dziennego  
ani tym którzy potkną się o Twój promień  
jak o szczebel Jakubowej drabiny

oby rozpoznano wówczas pragnienie  
i światło Twoich wierszy

widziałem Twoje dłonie  
czarne jak matka ziemia  
doradzałem jak usunąć barwę tych  
którzy zrozumieli już wszystko

milczałaś

teraz  
piszę spóźniony list do Ciebie  
by rozpoznać swoją drogę

xxx

powtórka z anatomii w londyńskiej galerii  
w imię Wielkiego Rembrandta

a to tylko twarz podszyta szyderstwem  
i zeszywniałe już włoki  
i skalpel rzeźnika udającego artystę  
i przedrzeźnianie skupienia nad bezbronny  
ciałem

oczy kamer śledzą każdy ruch  
krzyczą flesze dopominając się szczegółów  
publiczność oklaskami gładzi rozcięty korpus

i tylko skowyt nierozpoznanej formy  
w plątaniu trzewi  
nie pozwala zrozumieć  
gestów sztuki  
pustych  
jak kosze wypełnione  
posoczem krwi

powtórka  
nie zgłuszy rozpaczy  
uczepionej w galerii  
jak nietoperz

**xxx**

drzewa tuliły się do zmierzchu  
nie bacząc  
na fioletowe wrzosowiska  
i ciężkie sny  
wilgotne od tkliwych pożegnań  
z hałasem przetaczały się  
ponad domem  
otwartym i pustym

w pociągu który lizał szyny  
nie było czułości

więc  
nie pytaj  
o przebudzenie

**xxx**

nierozpoznawalne są dni i noce  
w których słońce i gwiazdy  
są blaskiem starej miedzi  
monety odrzuconej z młodości  
jakby nie była jeszcze rozmięciona  
na drobne zachwyty nad sobą

a tymczasem  
nierozpoznawalne są nasze dni i noce

z sufitu opada pajęczyna  
prześcieradła zapominają urodę potoków  
i beztroskiego śpiewu

tylko ból  
tak samo niecierpliwie kołacze  
i światło dnia i nocy  
zatrwożone przystaje  
od brzegów narodzin  
aż po krańce światła

tylko tyle?  
pyta zwątpienie

i zasłaniając źrenice  
zamyka drzwi za sobą

## Wiersz sztambuchowy (5)

na nic słowa – topiły się w błocie  
ranek rany lizał a one wołały  
zapomniane pordzewiałe puklerze  
imiona spowijając w bandażu spleśniałe

gdzieś się pieśń jeszcze echem tliła  
i przy ogniu przystawały cienie  
...nie rzucim... przedrzeźniało echo  
potakiwało zwątpienie

księżyc lizał zsiniały odwłok  
gwiazdy szeptem strącały noc  
jeszcze tlił się szept w pobladłych kartach  
nie czytanych już polskich ksiąg

## Wiersz sztambuchowy (6)

nakazują bym tęsknił ku brzegom Sekwany  
nad Tamizą cerował sny moje dziurawe  
a pieśni domowe abym w nurtach Renu  
utopił jak szczenię ślepe, niekochane  
abym wracając nie rozpoznał brzegu  
na którym lniane bandaże czuwały  
a czyjeś brudne ręce nie dotknęły trzewi  
Wisły żywej w tętnie snu i pamiętania



## Wiersz sztambuchowy (7)

na stadionach świata wyklaskują wojnę  
miecze ostrząc bredzą o pokoju  
kładąc palce na księdze żarłocznego monstrum  
przysiękają mamonie

**XXX**

są dni których nie rozpoznałem  
w gąszczu drobin ulotnych błahostek  
i światłem tych dni nie obmyłem powiek  
ani warg nie nauczyłem milczenia  
obojętność  
pozostała niewzruszona  
a one przeszły, zapominając swoich dróg  
odłogów

pozostało pragnienie wędrowania

pozostały chmury  
za ciężkie aby przyozdobić niebo  
i - obojętność by otulić - nadto lekkie

i pozostała ziemia  
z bólem pod stopami  
żeby ją przemierzyć - za rozległa  
by przygarnąć w sercu - zbyt mała

szukam śladów bliskich  
w zrudziałych trawach  
i w porośniętych zapomnieniem ścieżkach

na spróchniałej ławce  
pozostały cienie  
aby pokochać  
jeszcze jedną zmarszczkę

19.02.2004 r.

XXX

czy rozpoznasz moją drogę  
kiedy staniemy w milczeniu obok siebie  
mając za sobą tajemnice życia  
w supełkach zawiązywanych pośpiesznie  
przed zachodem słońca

droga była kręta  
w zieleni lata pośpiesznie kapana  
na sny  
co stawały u wezłowania  
w nagim świecie

czy rozpoznasz moją drogę  
niecierpliwą jak sen  
kiedy światło dnia  
budziło wewnątrz domu  
małą etażerkę  
pudełko z listami  
pragnienia zapisane nocą  
na skrawkach papieru  
aby to szczęście  
zmieścić  
w przebudzonej dłoni

może to światło  
które było obok nas  
poprowadzi raz jeszcze

**xxx**

prosiłem Panie bym nie skamieniał  
nad garścią własnego popiołu

a teraz proszę aby prochy moje  
nie były wystawione na igraszki wiatru  
a użyły ziemię pragnieniami  
których nie zakosztowałem  
snami  
których nie dośniłem  
moim życiem  
które przebiegłem pośpiesznie

każdy dzień  
był pokuszeniem życia  
każda chwila  
niecierpliwą chmurką  
za horyzontem  
hałasowały  
barokowe putta  
a moje dzieciństwo  
pokasane przez wiatr  
odeszło na swoje ugory

ból nie zapisany  
niechaj nie kamienieje

Ty Panie  
niecierpliwym oczom i dłoniom  
wybaczysz  
i poprowadzisz ku krainom  
w których wargi moje w pokorze  
nauczą się kochać i milczeć

21.02.2004 r.

boję się ślepych okien  
i nocy i opuszczenia  
kiedy samotność banalna  
pyta o istnienie  
butwieją karty książek  
z bólu wiotczeją zdania  
z okien ciemnych te same  
wyrastają pytania

uczę się mowy  
starego ciała  
z bólu jak z kłębka włóczki  
dobywam to pierwsze zdanie  
i chowam się grając w zielone  
z zaschniętym na amen liściem

**XXX**

dziewczęce sny na nieboskłonie błędzą  
złuszczona pozłota łupieżem opada  
i zmęczenie osiada na pociemniałym  
werniksie ziemi

zrobaczywiałe  
jabłko z martwej natury  
nie pamięta sadu  
ani czułości pędzla

a poza Edenem  
próg  
i dotykание ziemi ---

**XXX**

tę przedwieczera nie udźwignie stół  
blask lampy nie przyniesie ukojenia  
nawet kiedy serca spowije zgodny oddech  
i słowa wiatr poderwie  
topiąc je w milczącej nocy

nie zasiądziemy przy stole  
bo wiatr nawołując kroi horyzonty  
i nie powróci chleb  
z zapachem lata i dziecięcych marzeń

może za progiem tej nocy załaskoczą  
wspomnienia  
jak nie napisana elegia na śmierć księżycą  
i gwiazd wygasanie

czekając zapisuję kwartę napoju  
z niecierpliwych gwiazd  
napęcznianych posoczem  
dziurawców

niebo podziurawione  
pozwala zakosztować  
wędrowania

przebudzenie  
szukać będzie  
twarzy oddalonej w sen

odnajduję raz jeszcze przedwieczera  
z nakrytym stołem  
i oczekiwaniem

przytulam  
a serce powtarza  
że ta chwila to smak  
- wieczności



i znowu ból zasłonił horyzont  
ciepły wiatr nie dotyka już rąk  
i wspomnień

### XXX

nie po to szedłem ku krainom ze snów  
wyprowadzonym  
z ciepłem ziemi mojej pod stopami  
żeby teraz łachmanić kęs swego życia  
i drogi już zdeptane zaznaczać jak piesek  
przydrożny

nie po to wytyczono mi drogę by uryna  
ciemnych słów oznaczać trwanie

niechaj na drogach moich pozostanie  
Frasobliwość Boga i drewno domu  
siekanego wiatrami i deszczem

może łąza która w owocach kaliny  
opadła w ziemię  
będzie chwilą oczekiwaną przez aniołów

nie nawykłem do słów lepkich  
od biesiadnych stołów  
ani do gazetowych ślinotoków  
którymi zaznaczano darowany czas

jam nie po to wędrował przez doliny i wzgórza  
aby skamieliną mierzyć swoje serce  
i piedestałom oddawać boskie pokłonienie

jam z ziemi i jej snów  
cierpliwych

**xxx**

powraca w moich snach  
dziewczynka z zapalkami

raz po raz mały płomyk  
czułością roztrąca ciemność  
i gniazdko  
ożywa kwileniem

jeszcze drobinę światła  
aby wyfrunęły pisklęta

staruszka wciąż patrzy za okno  
w ciemność świata

i pomiędzy  
dziewczynką z zapalkami  
a staruszką kołacze serce  
i pozostaje chwila  
nie wypełniona jeszcze  
ostatnim błyskiem zapalki

on nie rozjaśni mroku

światło jest w tobie  
uwierz  
powtarza noc

**XXX**

ominęło mnie olśnienie  
od którego ślepną źrenice

dziękuję  
że dni przemierzają zbyt spiesznie  
pozwalając dostrzec ślady  
i usłyszeć westchnienie

gdzieś zawieruszyło się  
szkiełko i oko

tylko zraniona cisza  
niepostrzeżenie wypala sen  
spod powiek

**XXX**

jeżeli w sercu nie ma skrawka ojczyzny  
głuchną marzenia  
i oczy ślepą

**XXX**

jeszcze nie nadeszła ta chwila  
niechaj śpią ptaki  
przysiadłe na krawędzi snów  
oswajaj  
starzejące się serce

wszak gniazda tych ptaków  
uwite w Świtaniu

**xxx**

szczęście pozwala dojrzeć  
to co w codziennym pośpiechu  
zakryte

zamknięte powieki  
pozwalają  
wędrować w głąb serca

mała chwila  
wystarczy  
aby zrozumieć życie

wówczas i karłowate drzewo  
przemówi wielkością  
a kamień będzie znakiem trwania

tylko przyjmij to małe szczęście

**XXX**

*dla J.J.*

nawet kiedy zatrzasną okiennice  
i ciemność ogarnie nagle  
klamki drzwi wystygną  
progi domów

pozostaje jeszcze nadzieja

ona poprowadzi  
nie wyznaczając granic  
życia  
i śmierci

radości  
i goryczy  
i klęski

bo każda chwila jest darem  
niezauważalnym  
nie daje się obwiązać kolorową wstążką

nie trać jej promienia  
nawet jeżeli świat  
wsacza się dziurką po kluczu

twoje miejsce  
okaże się darem

wystarczy świtaniem  
zaprzeć się w bielejące okno  
i raz jeszcze wysłuchać  
kołatania serca



albowiem nadzieja jest po to  
by rozpacz poskromić

życie  
potoczy się swymi koleinami

popatrz jak chybcze  
ucząc się raz jeszcze dotykania ziemi

tylko nie trać nadziei ---

**xxx**

wierzę  
że kiedy gaśnie we śnie świeca  
i ciemność rozpełza się po skórze niespokojnym  
krokiem  
wtedy nadzieje poszukują światła

a przeciwności  
dokonują wyboru

i ufam  
że niebo  
dotyka mojego serca  
choć ono kryje się w zagajnikach dzieciństwa  
w młodości nawoływaniach  
na pokuszenie poznania

wierzę  
że nikły ogarek  
ocali nadzieje

**XXX**

miasto rozpalone światłami okien  
nie gasi ostatniej świecy  
lękając się umierania

nawet drzewa łagodnieją

w objęciach nocy  
łagodnieje ból i chropowatość sumienia

gra przetacza się za kulisy  
szuka przytuliska na pustej ławce  
obok pustej butelki

na nie umytej z łez twarzy  
łzy zostają smugą zgaszonego światła

miasto zasypia za szpitalnym oknem  
wiersz poszukuje drobiny światła  
tuląc się do świecy

**xxx**

jeszcze powrócę  
tam gdzie sen przywraca światło oczom  
prowadząc ku nierozpoznanym stronom  
z wyblakłym alfabetem

**XXX**

niedopowiedziane są dni  
godziny  
chwile  
których posocze  
nie ugasiło pragnienia serca  
będą oczekiwać w wieczności  
za której drzwiami ustawiono biesiadny stół

nie powróci łubnicka łąka  
nad którą dzwon rozkołysany ponagłał  
powtarzając: długie są dni w których nie  
rozpoznano  
ogrodów otwartych  
i ptaków przysiadłych na skraju kartki

jak długie są noce  
przy lampie udającej księżyc

na stole tylko rdza  
po kluczu niepotrzebnym

jeszcze żółci się sen  
chce w kaczeńcach uwić swoje gniazdo  
oczekując świtania

zbyt dalekie sny  
i roztrwonione noce

w modlitwie  
wspinam się jak po drabinie  
aby dojrzeć choć cień anioła

**xxx**

bezsilne spływają

łzy  
do żył kroplówką

**XXX**

roztańczyły się wspomnienia  
na te nagle zapomnienia

na ten ból co wciąż kołacze  
co po nocach z sercem płacze

na te dni bo w snach się skryły  
na te noce że zwątpiły

i na światło co się wkradło  
poplątało i przepadło

na ból ten co wiernie czeka  
gdy chwila każda umyka

roztańczyły się wspomnienia  
na te nagle zapomnienia

## Wiersz sztambuchowy (8)

w wieko nieme zapadła cisza  
na niebie strzępy senne błędą  
zwleczona pościel łkaniem brodzi  
po życia jawie w mrok powodzi

gdzieś dłonie tęskne dreszczem  
zgasły płomienie - jeszcze - jeszcze ---



**xxx**

od początku  
w tęsknocie wędrowania  
ku nie namalowanym jeszcze przestrzeniom  
tam motyl skrzydła tracąc  
dotknął ziemi

czerwieniąc  
zrozumiał tajemnicę życia  
owoc głogu

**xxx**

zaledwie drzwi i próg  
powiadasz  
ażeby zapomnieć oddech łąk i lasów  
i zmęczonego serca nie słuchać  
a ono przystaje nad kwiatkiem zapomnianym  
i zdejmuje z niego ciężar istnienia

rudzieją trawy  
i milkną lata  
a dłonie w sennych strumieniach  
dotykają ziarenek piasku  
szukając pogubionych imion

czymże więc umieranie  
jeśli pod powiekami  
zapłonął raz jeszcze  
świt

## Spis treści

Zapamiętaj	7
xxx (W Tym Który umacnia...)	8
xxx (zboża tego roku w Belczącu ...)	12
xxx (powtórka z anatomii ...)	13
xxx (drzewa tuliły się ...)	14
xxx (nierozpoznawalne są dni ...)	15
Wiersz sztambuchowy (5)	16
Wiersz sztambuchowy (6)	17
Wiersz sztambuchowy (7)	18
xxx (są dni których nie rozpoznałem ...)	19
xxx (czy rozpoznasz moją drogę ...)	20
xxx (prosiłem Panie bym nie skamieniał ...)	21
xxx (boję się ślepych okien ...)	22
xxx (dziewczęce sny ...)	23
xxx (tego przedwieczera ...)	24
xxx (przytulam ...)	25
xxx (i znowu ból zasłonił ...)	26
xxx (nie po to szedłem ...)	27
xxx (powraca w moich snach ...)	28
xxx (jeżeli w sercu ...)	30
xxx (jeszcze nie nadeszła ...)	31
xxx (szczęście pozwala dojrzeć ...)	32
xxx (nawet kiedy zatrzasną okiennice ...)	33
xxx (wierzę ...)	35
xxx (miasto rozpalone światłami ...)	36
xxx (jeszcze powrócę ...)	37
xxx (niedopowiedziane są dni ...)	38
xxx (bezsilne spływają ...)	39
xxx (roztańczyły się wspomnienia ...)	40
Wiersz sztambuchowy (8)	41
xxx (od początku ...)	42
xxx (zaledwie drzwi i próg ...)	43

© Copyright by *Jan Leńczuk*, 2005

korekta  
*Teresa Jabłońska*

projekt okładki  
*Karina Godlewska*

*Wydano dzięki pomocy finansowej  
Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Zabłudowie*

ISBN 83-88097-68-7

Wydawnictwo PRYMAT. Mariusz Śliwowski  
Białystok, ul. Zwycięstwa 26C lok. 7  
tel. 869 14 87, 0602 766 304  
[www.prymat.stnet.pl](http://www.prymat.stnet.pl), e-mail: [prymat@stnet.pl](mailto:prymat@stnet.pl)

LEOŃCZUK

UCZEŃ

Eo

### Jan Leończuk

Poeta, prozaik, tłumacz;  
urodził się 24 czerwca 1950 r. w Łubnikach, na Białostocczyźnie.  
Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego studiował filologię  
polską i historię.

Opublikował tomiki poetyckie, m.in.: *Rachunek* (1973), *Żalnik* (1979), *Duszna noc* (1980), *Biała sukienka* (1986), *Za horyzontem* (1986), *Żertwa* (1987), *Pieśni z karnawału* (1991), *Zawołaj raz jeszcze ciemnym wierszem* (1991), *Zapiscane* (1992), *Wybór wierszy* (1996), *W drodze do Domu* (1996), *Dotykание ziemi* (1997), *Coraz bliżej snu* (1998), z synami Janem i Antonim tom wierszy dla dzieci *Gdy las jeszcze śpiewa* (1998), *Jeszcze jedno śnienie* (1999), *Zapomniałem was drzewa moje* (2000, 2002); oraz (z Jackiem Lulewiczem) *Drzewo Życia czyli o Włodzimierzu Naumiuku, rzeźbiarzu z Kaniuk* (1997); arkusz prozy *Dwa opowiadania* (1986), felietony radiowe *Zapiski* (1996) oraz *Zapiski sołtysa* (1997); *Zapiski drugi* (2003), *Zapiski trzeci* (2005).



135624

ISBN 83-88097-68-7